



43

**konkurs
literacki
LIMESU**

**utwory
nagrodzone
i wyróżnione**

ISBN: 978-83-66541-36-8

**Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny
w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury**

43
konkurs literacki
LIMESU

utwory nagrodzone i wyróżnione

Siedlce 2020

Wydawca:
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
Uczelniany Ośrodek Kultury

ISBN: 978-83-66541-36-8

Konkurs odbywa się pod patronatem
Prezydenta Miasta Siedlce.

przy współpracy z Instytutem Językoznawstwa i Literaturoznawstwa
UPH w Siedlcach

Impreza promocyjna zorganizowana
przy życzliwej współpracy
Domu Pracy Twórczej „Reymontówka” w Chlewiskach

Okladka, koncepcja graficzna i typograficzna oraz skład:
©Jolanta Szymczyk

PROTOKÓŁ
z posiedzenia Jury XLIII Konkursu Literackiego LIMESU
pod patronatem Prezydenta Miasta Siedlce
z dnia 18 września 2020 r.

Jury w składzie:

1. Waław OSZAJCA – przewodniczący
2. Krzysztof TOMASZEWSKI
3. Roman BOBRYK
4. Jolanta SZYMCZYK
5. Sylwia FLIS
6. Tadeusz GOC – sekretarz

po rozpatrzeniu nadesłanych na Konkurs prac postanowiło przyznać:
w kategorii poezji:

I nagrodę Krzysztofowi Zagańczykowi, godło „jesionowski”

II nagrodę Agnieszce Magierskiej w Siedlec, godło „Damini”

III nagrodę Justynie Wrzosek, godło „Burza”

wyróżnienie Krystianowi Matuszewskiemu, godło „Kolonie Popielżyn”

wyróżnienie Jarosławowi Wolańskiemu z Siedlec, godło „Pułaski”

w kategorii prozy:

II nagrodę Tadeuszowi Charmusze z Suwałk, godło „Piskorz”

III nagrodę Bronisławowi Krzysztofowi Jakubowskiemu, godło „Altius”

wyróżnienie Markowi Szczerbińskiemu, godło „Koci pazur”

w kategorii „Student” nagród nie przyznano

wyróżnienie za wiersz o Siedlcach Barbarze Maksymiuk, godło „Iwa”

wyróżnienie za wiersz o Siedlcach Justynie Wrzosek, godło „Burza”

Podpisy jury na oryginale protokołu.

XLIII KONKURS LITERACKI LIMESU

XLIII Konkurs Literacki Limesu upłynął pod znakiem pandemii Covid-19. Bo też zapewne na konto wszechobecnego wirusa należy zrzucić znacznie mniejszą liczbę nadesłanych na konkurs zestawów prac i nieobecność wielu „stałych” Autorów (o czym Jury miało możliwość przekonać się po rozkodowaniu tychże prac). Ale przecież to nie Covid-19 ma tu być najważniejszy, lecz literatura... Zatem – do dzieła!

Jury zdecydowało nie przyznawać I nagrody w kategorii prozy, uznając, że nadesłane teksty prezentują dość wyrównany poziom i żaden spośród nich nie wyróżnia się na tle pozostałych. II nagrodę zdobył Tadeusz Charmuszko za opowiadanie *Dudek z Wigierskiego Parku* – żartobliwą historyjkę o wystrychniętym na przysłowiowego dudka przez grupkę drobnych oszustów udających rybaka, który sprzedał bohaterowi sieje oraz straż rybacką, która ukarała go za nielegalny połów ryb, kiedy wracał z zakupem do domu. Opowiadanie Charmuszki byłoby jednak po prostu prząsne, jeśli ograniczałoby się do prezentacji tak skonstruowanej fabułki. Tak jednak na szczęście nie jest. Autor umiejętnie rozbudowuje tło wydarzeń, wplatając weń wyraźne aluzje do regionalnych legend związanych z pochodzeniem siei w jeziorze Wigry. Przypomnijmy: te niespotykane tam wcześniej ryby trafiły do jeziora za przyczyną diabła, który, w zamian za duszę kucharza z tamtejszego zakonu kamedułów, zobowiązał się dostarczyć je do klasztornej kuchni przed świtem. Na wystraszonego kucharza natknął się przeor, a poznawszy przyczynę jego zmartwienia, zaczął się zamartwiać



i rozmyślać nad znalezieniem wyjścia z sytuacji. Rozmyślając wszedł na wieżę i za anielskim podszeptem zaczął bić w dzwony na jutrznię. Diabeł zaś, sądząc, że jednak się spóźnił, wyrzucił rybę do jeziora. Nawiązania do diabelskiego pochodzenia siei przeplatają się w narracji z informacjami o tajemniczych zgonach nad jeziorem i wspólnie budują atmosferę napięcia wokół wydarzeń. Atmosfera ta sprawia, że zakończenie opowiadania całkowicie zaskakuje odbiorcę, który zamiast ocierającego się o banał rozwiązania akcji oczekiwałby raczej scen dramatycznych czy wręcz tragicznych.

W dość podobnym tonie utrzymana jest akcja w opowiadaniu *Wnuczek* Bronisława Krzysztofa Jakubowskiego, które zdobyło III nagrodę. Już sam tytuł może podpowiadać, że tematem utworu jest sytuacja związana z „popularną” w ostatnich latach metodą okradania starszych ludzi „na wnuczka”. I rzeczywiście, punktem wyjścia dla Jakubowskiego jest historia o telefonie rzekomego wnuczka do starszej pani, skądinąd wielbielki powieści Agaty Christie. Jak przystało na osobę dobrze poinformowaną i wzorową obywatelkę, starsza pani postanawia zastawić na oszusta pułapkę. Dalej jednak wszystko toczy się nieco inaczej, niż można byłoby się spodziewać, w efekcie czego to bohaterka otrzymuje wezwanie do sądu w charakterze podejrzanej... a źródłem wszystkich nieszczęść jest najwyklesza pomyłka pijanego kierowcy. Jakubowski sięga zatem po utarty schemat fabularny, który sam narzuca odbiorcy ciąg dalszy by – co również jest popularnym chwytem – po chwili ten schemat złamać...

Wyróżnienie w kategorii prozy zdobył Marek Szczerbiński za krótkie opowiadanie pt. *Kazanie*.



W kategorii poezji I nagrodę zdobył Krzysztof Zagańczyk. Wiersze zgłoszone do konkursu reprezentują szerokie spektrum tematyczne i zarazem ilustrują wieloaspektowość poetyckiej wrażliwości Autora. Zagańczyk potrafi spojrzeć na śmierć oczyma potrąconego przez samochód kota (*Kot na ulicy*), opisuje moralne rozterki towarzyszące kłamstwu (*Chwila wahania przed skłamaniem*) albo ludzkie cierpienie, a wreszcie – opowiada o codziennych sprawach i myślach zwykłych ludzi w obliczu wojennej katastrofy (*Pan Prokop i wojna. I, Pan Prokop i wojna. II*).

II nagrodę w kategorii poezji Jury postanowiło przyznać Agnieszce Magierskiej. Wiersze Poetki cechuje daleko idąca powściągliwość tak w płaszczyźnie formalnej, jak i na poziomie treściowym. W mikrokosmosie utworów Agnieszki Magierskiej dość wyraźnie zarysowuje się swoiste rozwarstwienie, oddzielenie świata i opisującego go lirycznego „ja”. Można w nim znaleźć odniesienia do aktualnej sytuacji

na przekór rozumowi
wbrew krzyczącym czerwienią i czernią
paskom informacyjnym
jesteśmy
naznaczeni nadzieją
na szybki powrót
w ramiona normalności

Trzecie miejsce w kategorii poezji zajęła Justyna Wrzosek. Wiersze Autorki, tradycyjne w swojej formie, zdradzają jej



czytelnicze fascynacje, zwłaszcza w odniesieniu do twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Jury zdecydowało przyznać również dwa wyróżnienia w kategorii poezji. Otrzymali je Krystian Matuszewski i Jarosław Wolański.

Dwa wyróżnienia przyznano także za wiersze poświęcone Siedlcom. Wyróżniono utwory Barbary Maksymiuk i Justyny Wrzosek.

A za rok jakże poetycka w swojej liczbowej symbolice czterdziesta czwarta edycja Konkursu...

Roman Bobryk





Chwila wahania przed skłamaniem

w ostatniej sylabie
kłamstwa tkwi gwóźdź -
cienki
zakrzywiony -

gwóźdź co gryzie miękkie
drzewo podniebienia

przekłuwa cienki
pęcherz fantazji
a ten czym prędzej
i z hukiem pęka

i krwawiąc szczodrze
brudnym powietrzem -
truje nam oczy
i usta rdzą

i tylko zastryk
może tu coś pomóc

a więc sięgamy po niego
raz i jeszcze raz -
dozując nim sobie
kłamstwo jak morfinę



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



później żywimy się już
tylko kłamstwem
dławimy się nim
a potem - rzygamy

w ostatniej sylabie
kłamstwa tkwi gwóźdź -
krzywy
zaostrzony -

czyjś boży palec
umazany w błocie



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



Kot na ulicy

*dokładnie tak w czerwcu
2019 roku zginął kot Rysio*

nic wielkiego
się nie stało
po prostu umarłem
jak tyłu przede mną

jakiś światła
krótką chwilę
rosły w moich oczach

i przerosły mnie i zdjęły
niczym po południu cień

jakiś klakson
krzyknął na mnie
kiedy było już za późno

a noc letnia -
wszechwidząca
znów wślawiła
się dyskrecją

no i wtedy przyszła ONA
i nie chciała sobie pójść



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



i niby wszystko
było jak dawniej

a jednak tam
po drugiej stronie drogi
ktoś dał się rano
zaskoczyć ciszy

i zobaczył JA i zamknął
przed NIĄ ciężkie drzwi

a potem jedne
dziecinne oczy
zaszklily się tam smutno

lecz po krótkiej chwili
brał je już na litość
mój pluszowy brat

no i wtedy ONA znikła
został -
cały świat



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



Pan Prokop i wojna. I

*I września 1939 roku; Franciszek Prokop,
nauczyciel spod Warszawy, wrócił właśnie z pracy*

dla niego ta wojna
zaczyna się właśnie
kiedy otwiera
świeżą gazetę

cierpliwa śmierć
o dwa kroki stąd
trawi akurat
czuprynę drzewa

teraz dopiero zaczyna się bać
zimno poczyna bić go po plecach

podchodzi do okna
przygląda się niebu
i widzi tabun chmur -
uchodzący na wschód
tam gdzie idą wszyscy -

gdzie podobno -
mówią ludzie -
jest jeszcze dość cicho



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



odwraca się w lewo
i patrzy w ścienne lustro -
próbuję stawić
czoła zwątpieniu

w odbiciu - oczy
wróżą mu że
lada dzień oślepnie

nogi powoli rwą się do biegu

dłoń zaś ujmuje
nieistniejącą
rączkę pistoletu



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



Pan Prokop i wojna. II

*10 września 1939 roku; w panu Prokopie
toczy się teraz walka życia ze śmiercią*

z początku tej pani
pan Prokop
prawie nie znał
wiedział tylko że
gdzieś na pewno jest -

parę razy widział ją w kinie
a jego ojciec
kiedy był młody
poznał jej
matkę chrzestną

tym razem jednak
pan Prokop się zląkł -
kładąc na stole
świeżą gazetę

twarz jego blada
śledziła niepewnie
rozchwiane czcionki
jak ptaki na niebie



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



i wiedział już że
profesora Burchardta
(z ramienia Ligi Narodów)
gauleiter Foerster
wyrzucił wczoraj z Gdańska
a dzisiaj rano
Francja i Anglia
wypowiedziały
wojnę Trzeciej Rzeszy

i najważniejsze -
że dziś w Teatrze Nowym
o ósmej wieczór
grają „Babę-Dziwo”

może by więc
zaprosić tam tę panią
a później - na kawę
na przykład do „Kresów”

tylko czy jego
połatana kieszeń
łaskawie
mu na to pozwoli



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



Jakiś czas

„Wielki ból zastępuje rutyna cierpienia”

E. Dickinson, początek wiersza

*właśnie się dowiedziałem, że mój
dawny nauczyciel choruje na raka*

ponoć nie sposób
uciec przed śmiercią
a jemu jakoś
się udaje
choć nie jest to
z pewnością
rzecz miła ani łatwa

a więc najpierw
jest bezradność -
trzęsienie się rąk
droga pod górę
lodową poduszki
kroplówka -
rwąca alpejska rzeka
i spływ nią bez wiosła -
hen na zbity pysk



Krzysztof Zagańczyk – I nagroda



a kiedy mokrym chrząknięciem
noc
wypluwa go na łachy błota
i burza w piersi na chwilę ustaje -
on
podobny do dżdżownicy -
dźwiga się na brzeg
tam - leży i czeka

a potem widzi
jak wstaje słońce
i świat napęlnia się
białą zielenią

a on ma już spokój
na jakiś czas



Agnieszka Magierska – II nagroda



* * *

czasami tak bywa
że nasze ciepłe złudzenia
umierają
w zimnej mgle
że wsłuchani w dawnych siebie
bezgłośnie krzyczymy
rozmieniając na drobne
okruszki życzliwości

czasami tak bywa
że musimy odejść
aby pójść dalej



Agnieszka Magierska – II nagroda



* * *

w pełnym słońcu
gniewnie krzyczy
szary głuchy zawód
ho nadzieja była kłamstwem
a reszta jest milczeniem



Agnieszka Magierska – II nagroda



* * *

o jedno słowo
za dużo
o jedno zdanie
za mało
twoje obrażone wyjście
strata dzielona na pół
zatrzymuje świat
w filmowym kadrze
zwątpienia i niedowierzania

* *

ty tracisz cierpliwość
ja zaufanie





ten trudny czas

wyrwane
kartki z kalendarza
informacje o codziennych narodzinach
gwiazd i księżyca
imiona solenizantów
jak tatuaże
na nagiej papierowej skórze
bez naszych codziennych notatek
spotkanie - basen - kino
wyjście na wernisaż
i to zdziwienie
że bez nich ziemia też się kręci



Agnieszka Magierska – II nagroda



* * *

złaknieni przeszłego
codziennego gonienia króliczka
obdarowujemy się z miłością
godzinami rozmów
tak odmiennych
od tysiąca poprzednich

z wiarą patrzymy w przyszłość
w terażniejszości widząc
boską nieomylność

na przekór rozumowi
wbrew krzyczącym czerwieni i czernią
paskom informacyjnym
jesteśmy
naznaczeni nadzieją
na szybki powrót
w ramiona normalności





Skarbiec mądrości

Ze skarbcza mądrości wydobywasz wciąż nowe
sztabki złota rozeznania przeżytych lat.
Moje serce jest dziś bardzo wdzięczne Tobie
za historie lat minionych, o których opowiadasz nam.

Promyk Twojej mądrości wciąż mknie ku mnie,
gdy mądrości Twojej otwierasz nam świat.
Przy niej kwiaty Twych podeszłych lat skromne
kwitną, rada służąc każdemu z nas.

Zaczyn mądrości w swym sercu rozwijałaś
od najmłodszych Twych lat i Bóg hojnie
obdarzył Cię nią, troszcząc się stale
nawet o nasze myśli niespokojne.

Pąk Twojej mądrości się rozwinął
i zakwitł jak kwiat białej róży,
a my za tyle jesteśmy Ci wdzięczni, za tyle
słodkich przystanków w do nieba podróży.





Modlitewny szept (214)

Nie spadł jeszcze trzeci śnieg
i słońce się nieśmiało nie uśmiecha.
Czuję Wasz modlitewny szept
Was blisko i Was daleko.

Chociaż na zewnątrz pochmurno,
niech serca nasze się rozpogodzą.
Proszę o na każdy dzień wierność,
bym pociągnęła innych za sobą.

Na zewnątrz może troszkę wieje,
więc skąd we wnętrzu pokój?
Czy dzisiaj otrzymamy łaski premię,
byśmy dłużej nie błakali się w mroku?

Czy dobrze dobrałam słowa,
aby oddać to, co czuję?
Dziękuję Wam za każde Zdrowaś,
które do otwartego nieba szybuje.



Justyna Wrzosek – III nagroda



Poezja milczy, proza wrze
jak napisane na małych nóżkach,
a rzeką natchnienia płyną słów kry,
gdy dobra myśl nas nigdy nie opuszcza.

Z zawijasów srogich poezji
uczyniłam tasiemkę dookoła głowy,
gdy potok słów spadał wylewny.
Co dzisiaj w oddaleniu ode mnie robisz?

Spór poezji z prozą
ciągnie się chyba już od antyku
I wciąż znajduje rumieńce nowe,
gdy my gnuśne myśli snujemy po cichu.

Słoń poezji cicho usiadł w kąciku,
nie dając spocząć roztargnionym myślom,
a ja snuje wiersze po cichu
i dobrą energią w niebo tryskam.





Wierna pamięć

Zapłonął płomień Twojego uśmiechu,
swoją przyjemną wonią cały dom napelnił.
Ty często mojego przyjścia do Ciebie czekasz.
Nie chcę spędzonej z Tobą chwili stracić ani jednej.

Przywołujesz ciągle historie minione,
które wiatr czasu dawno już zdmuchnął,
chcąc wartką opowieść o nich stworzyć,
nawet gdy tu przychodzę na krótko.

Szałem dostojęństwa przewiązujesz
opowieści o naszych zmarłych przodkach,
a ja je ochotnie do serca tulę,
bo pamięć i wierność mi chyba najdroższa.

Wiele ma się jeszcze wydarzyć,
lecz historii łuk się wciąż zatacza,
by błogosławieństwo spłynęło na nas
w miłości Twej i troski okrasie.





Ten czas (3)

Taki to mroczny czas,
mój miły. Gwiazdy sklepiszka nieba nie oświetlają,
a czarna chmura codzienności dopada nas,
choć słońce wszędzie znów jutro rano.

Taki to smutny czas,
mój miły, gdy nitka nadziei się wciąż błąka.
Czy bez imienia będzie umierać każdy z nas
w boleściach duszy, które się będą snuć bez końca?

Taki to piękny czas
mimo wszystko, bo właśnie teraz żyjemy,
zdobywając w niebie skarb,
uświęcając swym blaskiem ziemię.

To właśnie nasz czas,
choć nie anioł, nie anioł prowadzi,
aby popioły zapomnienia nie pokryły nas
przechodzących przez ziemi tłoczną autostradę.



Jarosław Wolański – wyróżnienie



We wannie

leżę w wannie, ciepło
leniwie patrzę w górę
pod sufitem suszarka
na prętach suszarki jak na pięciolinii
cztery nuty, czarne ogonki
i błękitne brzuszki
ciekawe jaką melodię wygrywają
może nokturn na wannę i cztery pręty
a może elektryczny prysznic
woda stygnie, stygną myśli
wyciągam korek, woda spływa
wychodzę z wanny, patrzę
na prętach suszarki wiszą gacie
czworo gaci - schną, po prostu schną
czar prysł

PS. gacie- wyrób tekstylny typu bokserki - włóknem bambusa



Jarosław Wolański – wyróżnienie



* * *

wpadł mi do głowy
gniot zupełnie nowy

wyznanie krowy po byku wdowy
z opisu krowy
obecnie wdowy
jasno wynika
gorąca miłość
krowy do byka
dziś nieboszczyka
byk był dorodny
miłości godny
bardzo jej głodny
grzecznie łagodny
jak kot domowy
do swojej krowy
zawsze gotowy
pewniej niedzieli
na sznur go wzięli
i tyle żeśmy byka widzieli

łzy rzewne leje
nieszczęsna krowa
po tacie płacze
mały cielaczek





Odsłonięcie rzecz o słoniu, słońcu ... i takie tam

przy pełnym słońcu zasłaniam zasłony
aby dokonać odsłonięcia słonia

*

słaniający się na nogach słoń
cierpliwie oczekiwał odsłonięcia
tak, że nawet młoda słonica
o kuszących słonicznych kształtach
nie wzbudziła w nim pożądania

*

po pełnym odsłonieniu słonia
pozostał potężny słoniowy szkielet
oraz góra słoniej słoniny

*

i nastał wieczór
dzień ósmy
Pan wstał wyspany i wypoczęty
słońce roniąc słone łzy
zaszło

słonica też roniąc nie zaszła

*

słoń dostąpiwszy wniebowstąpienia
stał wieżą z kości słoniowej przy bramie
i nic więcej nie nastąpiło

PS. słoniną podzielili się Indianie i Eskimosi
dobranoc
nie zasłaniajcie drzwi





Szczególny przypadek

kiedy tylko cię ujrzałem
natychmiast cię pokochałem
cały tobie się oddałem
i wzdychałem i prosiłem
cud pierścioneł zakupiłem
na kolanach oświadczyłem, że niebawem na twą rączkę
złotą włożyć chcę obrączkę
a ty czekasz, a ty zwlekasz
wciąż się wahasz to odpychasz to zapraszasz i przepraszasz
to podchodzisz to odchodzisz
obiecujesz po czym zwodzisz
dłoń podajesz i zabierasz
nie nie dzisiaj nie nie teraz
nie nie dzisiaj jutro może, kiedy ranne wstaną zorze
stanę lekka i wyspana
wtedy serce ci otworzę ofiaruję stół i łóże
rankiem wstałem kwiatki rwałem
w okieneczko zapukałem
wstawaj luba wstały zorze
mokro zimno stać na dworze
a tam ciepłe twoje łóże w nim przy tobie się położę
nie otworzę! bo nie mogę
miłość twoja tak mi miła



Jarosław Wolański – wyróżnienie



tak mi w głowie zawróciła
już ci chętnie łoże grzałam
nagle sobie przypomniałam że mam męża
o mój Boże! i z nim dzielę wspólne łoże
a na ciebie miły będę czekać ... w niebie





Wiosna nad Wrześnicą

kwiecień kwieci nad Wrześnicą
żaby kumczą, bzy słowiczą
gacopyski pyszcząc piszczą
księżyc pełną piłką wstaje
milkną gwiazdy szemrzą gaje
łąka wokół stokrotnieje
zatrawia się zieleniaczy
pszczołomiodzi i motyli
upajęcza się biedroni
skoczne skrzypce polnokoni
śpią jeszcze nienastrojone
ćmią ćmy blaskiem oblepione

na wschodzie dzień już się rodzi
zorza wróżyć zmartwychwstaje
dzwonek Z niebo zaskowronił
anioł dmuchnął mgły rozgonił
łąka w ciszy rozmodlona
nocka cofa się i kona
w słońcu blasku w traw powodzi
od południa ktoś nadchodzi
niby w łodzi wśród traw brodzi
już jest tutaj już podchodzi
już jest ... cichostępna i radosna
nad Wrześnicę przyszła wiosna





Ballada siedlecka albo inny bar

to już w szklankach latarni
listopad przelewa się pijany od słońca?
szedłem przed siebie chwiejnie i marnie
trotuarem czy łbami przy kocie kot

mnie płacze się język i pode mną szlaki
a przepraszam, pardon, czy mnie kto tu zna?
no, może jeden, co leciał pisany wiatrakiem
taki pan Wła - mazowiecki Chagall

gdy tak rozmyślałem, się chyląc wieczornie
płocki i drobny jął zraszać mnie deszcz
i sypał perliście zimną wodę za kołnierz
aż pomyślałem: ja też, ja też

naszukawszy się z trudem brzęku w kieszeniach
niech wstydzi się za mnie mój płaszcz!
wszedłem po schodkach gdzie duch uniesienia
pod szyld zrudziały z napisem: bar

tam w środku światło w rozgwar pajęczyn
to śmiech się leje, to żal do szklan
przy tamtym stoliku przy lustrze naściennym
przysiadł Wła - mazowiecki Chagall



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



i mnie po chwili krzesło wspierało
uśmiechnął się barman i w godle pies
przed twarzą nalaną szklaneczkę postawił
patrzę, a na dnie rozsiada się bies

prawiem nie zauważył, już prawie wychynę
- tyle lat upłynęło, skądżeś się wziął?
tyle wierszy przebrzmiałych, tyle wody w Wiśle
a w mej literatce upatrzyłeś swe dno

dalej mi nuże melancholik doskwiera
pyta, gdy w żyłach wódek pięć czy sześć
po jaką cholere tyś te serca otwierał
skoro nie zamierzałeś w nie wejść?

po coś człowiecze urzeczywistniał westchnienie?
i wiersze tak pisał, że zapierał dech
a głuchym pozostał na słówka kobiece
tego żalu za dwoje, więc ty masz go nieść

głowę mi chylą i troski, i wódki
ja zgadzam się z tobą - masz rację Wła
lecz od słabej głowy bardziej talent skromniutki
skąd mogłem przypuszczać, że mną porwie, Chagall?



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



niemądrześ postąpił, niemądrze
z serca jest przecież największy bies
nie bierz od innych, czegoś sam poskapił
spokój odnajdźże, jeżeli w ogóle gdzieś jest

niech listopad się kończy, pójdę nad Liwiec
ja sercu i picciu dziś mówię: dość
zanim utonę, moje grzechy policzę
ty zimne posłanie w wodzie mi mość





Butter chicken

Raz pewien Belzebub prawił wyniośle,
gdy mieszał strawę w piekielnym kotle:
mogę wam dopiec, chcąc zostać szczerem,
smakują mi słodko wszystkie peppery,
krótko mówiąc, to tylko wkładam do twarzy,
co diablo ostre i piecze dwa razy.
Tu jak się nie zaśmiał, jął z gęby woń toczyć,
że wszystkich kamratów zapiekły oczy.

Ryk, afekt, konterfekt, szął w uniesieniu,
czego to nie miał na swym podniebieniu:
Ja czuszkę, czosnek oraz wasabi
jadam wprost same i wręcz łyżkami,
jalapenio, piri piri, korzeń chrzanu
wiodą mnie do ekstatycznych stanów,
to wasze chili, te syczuańskie pieprze,
o niby ich mocy już mi nie pieprz...

A na to Paweł przestraszony srodze
(wstąpił do piekła choć nie po drodze):
Nie wierzę diable w twoje przechwałki
zajrzyj do kuchni mej żony Anki
Zawrzyjmy układ! Cóż do stracenia?
Skosztuj jej dzieła - butter chickena!



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



Przełkniesz bez trudu, grymasu, jak trzeba,
(inaczej to błaga i z gęby cholewa)
ja dam się połknąć choćby w całości
w kotle mi miejsce możesz już mościć.
Lecz jeśli cię, czorcie, żer ogniem zdejmie,
puścisz mnie wolno, odwożąc uprzejmie.

Myśli Belbebus: bezczelny ten panek!
A niech mnie diabli - przyjmuję wyzwanie!
W człowieku mores doceniam, odwagę,
Dawaj mi adres, zgłodniałem, już jadę!
I hajda w drogę, że prawdą a Bogiem
Aż wrota piekieł zajęły się ogniem.

Już po niespełna pięciu godzinach,
po zupie z tabasco i pepperonchinach,
puka, gdzie Anki dom i uśmiech szczery.
- Ach, witaj diable! - Już butter chickeny
stawia dymiące, od żaru aż skrzy się
- Siadajcie diabli, śmielej, ku misie.
Belzebub za łyżkę, patrzy Ance w oczy.
Czymże kobito, ty chcesz mnie zaskoczyć?

Warząchiew sosu pcha w gębę parszywą
A Ania jak Ania - ta z pewną miną.
Już i diabły pospołu wodzą za saganem,



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



ale patrzą, coś dzieje się z pryncypałem,
tamten się krztusi, charczy, zmienia kolory,
to purpurowieje, to znów ryj ma czerwony
Litości! - woła - czegoś dodała, serdeńko,
pić dajże, bo spłonę, skończ z tą udręką!
A Ania w rechot, czarny jej włos aż drży
Może dokładkę? Nagotowałam na dwa dni.
- Dajże pani spokój, już bardziej się nie pastw.
Oddaję honor mężowi, a tobie męża.
I nie czekając picia przez stołki i blaty,
uciekli szybciej niż weszli, i on, i kamraci.

Niezadługo Paweł się cieszył wolnością
historię tę podając ku uciesze gościom.
I tylko czasem zamyśla się Anka...
za co mąż do piekieł się dostał, do czarta!





Miodkiem

Chciałbym tej pani dogadzać jak mogę
W jej lata dojrzałe i lata młode
Słowem tę panią nosić na rękach
Lub nawet wozić samochodem
Tyłeczek bladziutki smarować miodem

Stale podziwiać jej stroje nowe
Podnózek pod nóżkę, poduszkę pod głowę
Smuteczki i wzloty podlewać winkiem
Do nieba wynosić, dać śmiechu krztynekę
Miodem omaszczać chudziutką dupinkę

Na pomysły przystawać co bardziej szalone
Z rozpędu wyznawać też miłość teściowej
Bluzeczki chce nowe, bo tamte nie leżą
(Imię jej znają już wszyscy kurierzy)
Złotem polewać drobniutkie pośladki
Grubo miodem smarować, grubo i gładko

Truchtem noś za nią paczki i skrzynie
Słówkiem - wspomagaj i zmywaj naczynia
Na palcach wkoło niej, gdy leży chora
Zrezygnuj z meczów i kumpli wieczorem
Na wszystko przystawaj, swoje na potem
Smaruj, wciąż smaruj zadeczek miodem



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



Lecz gdy mnie zeźli, że dłużej nie zdzierzę
Że chce do Paryża, a nie znów nad rzekę
Wypuszczę ją latem strojoną w sukienkę
Przez rozjuszoną jak diabli pasiekę





Do wnuka

Podobno to gdzieś zapisane
i próżno się zżyma ten, który biada
że gdy jedna gwiazda się wznosi
jakaś inna musi opadać

Więc się serca nasze spotkają
na jakiejś stacji w chwili przesiadki
mnie ponagla Atropos
czekając na czas twej matki

Więc nasze życia się zetkną
potem się zaczną oddalać
innym rozterki łez i radości
z perspektywy szpitala

Podobno to gdzieś jest zapisane
i próżno się zżymać, trudno biadać
swój początek i swój koniec
ma każda plejada

To samo nazwisko i jedna data
śmiech i szloch odbiją się w echu
tak długo na ciebie czekam
w sztafecie oddechu



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



trudno o gwiazdy palce kaleczyć
kreślić w dyktandzie już napisanym
ja twego początku wielką literą
a ty Piotrusiem i na pewno panem

Podobno to gdzieś jest zapisane
i próżno się zżymać, nie ma co biadać
i tylko żal, że nam nie przyjdzie
pod kasztanowcem pogadać





Ballada krakowska

Szanowny Widzu, wyobraź sobie
Rzecz ta się dzieła w samym Krakowie

Mieszkała tam kiedyś pani Sabina
O jej przymiotach długo wspominać

Nie tylko ładne, nie tylko sprytne
To przede wszystkim dziewczę ambitne

Raz myśl jej taka powstała w głowie:
„Hejnał potrzeba dokończyć w Krakowie

Rzucam już wszystko, zadzieram kiecę
I na mariacką wieżycę lecę

Rzucam to wszystko, co matki i żony
Czas aby hejnał był dokończony!"

Tu jako narrator wtręcić uczynię
Ze matka natura lubiła Sabinę

W bluzeczkach luźnych, na miarę szytych
Znać zawsze było jej biust obfity

Pędem już bieży schodkami na górę
A ten jej kołysze się, no i faluje.



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



Sabina u szczytu, gołębie podrywa
Chce hejnaliście trąbkę wyrwać

Tamten się szarpie odziany godnie
Sabka w afekcie tłucze go po łbie

Wreszcie wyrywa ustnik od gęby
(Trębacz podzielił swój los z gołębim)

I tchu nabiera, wzdyma policzki
Na ciasnej jej bluzce trzeszczą guziczki

Aż smog się kłębi, biją tarany
Hejnał Sabiny trwa nieprzerwanie!

Mdleją kwaciarki, klękają turyści
Hejnał już wybrzmiał, a wciąż uroczyście

Trąbkę odrzuca i w dół po rynnie
„Na pomnik stawiać panią Sabinę!” –

- Tak tłum skanduje i zaraz pospołu
Zacnego Adama spychają z cokołu

A pani Sabina, przyjmując kwiaty,
Rumieńcem się zlewa na te wiwaty.

Choć dumna jest wielce i pierś jej ogromna
To pani Sabina całkiem jest skromna



Krystian Matuszewski – wyróżnienie



Więc chyłkiem przepływa przez krzyku morze
Byle od rynku, byle na dworzec.

W pociągu spotkała cudo, gieroja,
ale to całkiem inna historia.

Dosyć powiedzieć, że z kresów po Ustkę
Naród dziś sławi posażną Krakuskę



Barbara Maksymiuk – wyróżnienie za wiersz o Siedlcach



kroplami deszczu
zapłakało moje miasto
ale...

ja wiem i ... ono też
że łzy nie zmyją brudu
jesiennych podwórek
a czas
nie zabierze cierpienia
zapomnianych serc

dzisiaj
zapraszasz mnie na spacer
ochraniasz parasolem
i pokazujesz tajemnice sekretnych bram
przez czas „obdrapanych” kamienic

przepraszasz za
nieświejące latarnie
które nie rozjaśniają mroku ulicy
tylko księżyc ze współczuciem
oświetla żebraka z wyciągniętą dłonią
„daj panie... dwa złote... daj...”

moje miasto
zatrzymaj się



Barbara Maksymiuk – wyróżnienie za wiersz o Siedlcach



nie wruszaj ramionami
daj mu nadzieję
na lepsze jutro
nie odwracaj wzroku
tylko wypłacz wraz z deszczem
pogardę ze swoich oczu

żebrak też jest moim miastem
tak jak gołębie
czekające na pierwsze takty
„Poloneza Ogińskiego”
który swoim czarownym dźwiękiem
zaprasza
ciebie
moje miasto

do tańca...

popatrz
już nie pada
schowaj parasol
wyjdź z cienia
stań w słońcu
i pozwól osuszyć (nie)swoje deszczowe łzy

miasto nasze
moje
a może...





Refleksje o Siedlcach

Siedlce

ciepło twoich ulic
i snów nieme pogorzelisko
czy jeszcze mnie przytulisz
bym z nadzieją spojrzała
w przyszłość

biegnę po mrocznych zaułkach
i czekam na księżycową noc
aż mi się przyśniesz

pragnę z ukochanym spotkać się
i usiąść pod stuletnim kasztanem

nocą zbiorę moich marzeń okruszki
obiecuję ci moje miasto ukochane
już nigdy nie będę smutna
bo w ciebie wierzyć warto

wieczorem zwabiona
w twoje mury szelestem
nucę melodię niezapomnianą

czy do moich bram zapuka szczęście
kiedy usłyszę siedleckie

„dobranoc”





Dudek z wigierskiego parku

Gęsty las opatulał jezioro niczym wielka łapa niezwyklego stwora. Miało się nieodparte wrażenie, że jakiś mityczny olbrzym znalazł właśnie zwierciadło i teraz przegląda się w nim mocno zadziwiony swoim znaleziskiem. Owym niezwykleym zwierciadłem jest - rzecz oczywista - jezioro Pietronajęc położone w północnej części Wigierskiego Parku Narodowego niedaleko Lipniaka, jakieś dziesięć kilometrów od Suwałk.

Niektórzy w swoich zapędach nawet skłonni są uważać, że to niechybnie dzieło meteorytu, ale owe przypuszczenia nie znajdują uzasadnienia. Lustro jeziorka jest prawie cztery metry wyżej od poziomu doliny przepływającej obok rzeki Wiatrołuży, co pogłębia wyobrażenie, że gigantyczny stwór wznosi jezioro w swojej kosmatej łapie. Fantastyczny widok, aż człowiek za głowę się łapie ze zdumienia, jak fascynujące mogą być dzieła natury. Natomiast Wiatrołuża buszuje niczym bóbr w szuwarach wielkoturzycowych, gdzie ilość turzyc przyprawić może o zawrót głowy. Tu bowiem znajdziesz ich listę przebogatą: turzycę błotną, turzycę pęcherzykowatą, turzycę sztywną, turzycę tunikową, turzycę dzióbkowatą. Wprawdzie Wiatrołuża to rzeczka nieduża, ale podczas swojej wędrówki zdąży w lasach, jak i w silnie uwodnionych torfach, sprytnie pozanurzać. Ma również rzecz ważną szerszemu gronu do przedstawienia, że na niej bobry budują tamy także z kamienia. Okoliczne torfowisko jeszcze do tego wybredne oko mamy pięknymi storczykami jak kruszczyk błotny czy lipiennik Loesela, nic tylko patrzeć, podziwiać i się pod niebiosa rozaniać.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



Trzeba, przyznać, że storczyków na terenie parku jest ilość niezliczona z obuwikiem pospolitym na czele, o czym każdy miłośnik flory winien się przekonać.

Tymczasem Elwira była w swoim żywiole. Gdybym jej nie towarzyszył, nie obejrzał wszystkiego dokładnie i nie zweryfikował jej pasjonujących opowieści w plenerze, myślałbym, że śnię bajecznie kolorowy sen. Mądrze ktoś określił, że to kraina przecudna jak baśń. Kiedy poznacie Wigierski Park Narodowy, choćby pobieżnie, nawet nie od podszewki, przyznacie, że nie ma w tym określeniu ani krzty przesady.

Po dłuższej wędrówce po bezdrożach znaleźliśmy się na jakiejś polnej drodze i szukaliśmy miejsca na odpoczynek.

- Zabierz tę łapę! - zbeształa mnie Elwira, gdy usiedliśmy na przydro-

Jakby nie spojrzeć na zaistniałe okoliczności, jest to niewątpliwie łapa natury - zacząłem rzecz filozoficznie. - Chyba nie należy na terenie parku robić podobnego zamieszania i żądać zabrania łapy, którą stworzyła natura?

- Ja nie mówię o łapie natury - fuknęła moja towarzyszka wypraw po parku.

- A o jakiej? - próbowałem zrozumieć przyjaciółkę.

- O twojej! - ostro wypaliła Elwira jak stara dwururka leśniczego na widok kłusownika zaczajonego w leszczynach na dzika.

- Moje łapy są tutaj - pokazałem obie dłonie, obracając je dla większej pewności, żeby nie myślała przypadkiem, że to są jedynie gumowe rękawiczki. - Innych łap na dzień dzisiejszy jeszcze nie posiadam - podkreśliłem swój pseudonaukowy wywód.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- Jasna Anielka! To co mnie tak po plecach drapie?! - Wirka odskoczyła od wierzby jak oparzona.

- Jesteś wyjątkowo słodka, może mrówki cię oblaży - próbowałem zażartować.

Jednakże nie były to mrówki z rodziny rudych złośliwców, które z marszu gryzą intruza napotkanego po drodze i raczą go swoim kwaskiem, choć to poczęstunek raczej wątpliwej jakości. Na wysokości pleców dziewczyny w wierzbie znajdowała się niewielka dziupla, której wcześniej nie zauważyliśmy, a w której to jakiś zdziczały kot uciał sobie drzemkę. Przyciśnięty przez Elwirę próbował rozpaczliwie wyzwolić się z pułapki i stąd całe zamieszanie.

- Jeszcze w rozpoznawaniu łąp, jakie można spotkać w Wigierskim Parku Narodowym, powinnaś podszkolić się nieco - zauważyłem, mrużąc filuternie oko.

-Ale się przestraszyłam! - Wirka przycisnęła dłonie do piersi.

- Myślałaś, że to mnie zebrało na amory, a tymczasem to miluśki kotek sprawdzał, czy nie masz łaskotek - wybuchnąłem śmiechem.

- Dobrze ci się śmiać, a ja najadłam się strachu.

- Przewodniczka po parku powinna być słodka dla każdego kotka - wyrecytowałem z miną doświadczonego kocura.

Elwira pogroziła mi palcem, bo dopiero miała zamiar zostać przewodnikiem i nie lubiła docinków z tym związanych.

Kot tymczasem wyskoczył z kryjówki i niezadowolony, że przerwano mu słodką drzemkę, pobiegł przed siebie skrajem drogi w poszukiwaniu dogodniejszego miejsca.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



W głębi lasu, w który akurat weszliśmy, coś trzasnęło, niezadługo potem rozległ się lament tak żaloszny, jakby dziecko jakie kwiliło, porzucone bez opieki pod wykrotem w mrocznych leśnych ostępach. Rozpaczliwe dźwięki odbijały się echem od starodrzewu otaczającej nas puszczy, zwielokrotniając przygnębiające tony. Zdawało się, jakby cały las płakał wraz z rozpaczającym stworzeniem. Lilia złotogłów najwyraźniej z tego powodu zwiesiła smutno śliczną główkę, zaś kropelka rosy zastygła na jej płatkach wyglądała jak mały diament. Przybladł urok wawrzynka wilczetyko. Nawet dzięcioły przerwały rutynowe opukiwanie świerków, poruszone bolesnym utyskiwaniem.

- Czy wiesz, że można tutaj spotkać ich 9 gatunków? - Elwira nie omieszkała pochwalić się swoją znajomością parku.

- Gatunków czego? - nie zrozumiałem.

- Dzięciołów, dzięciole - nauczyła mnie zarozumiale.

Zatrzymaliśmy się i wstrzymaliśmy oddech, jednak nie udało się nam ustalić, z którego kierunku dochodzi rozpaczliwy lament, który mógł śmiało pretendować jako podkład dźwiękowy do mrozącego krew w żyłach horroru.

Wirka orzekła, że zawodzenie dochodziło z prawej strony, więc skręciliśmy na ścieżkę, która prowadziła w tamtym kierunku. Mijaliśmy majestatyczne świerki, które niejako podkreślały królewską dostojność otaczającego nas lasu. Majestat świerków znalazł znakomite odzwierciedlenie w przepysznym regionalnym wypieku, jakim jest niewątpliwie sękacz. Ucho pieścił głos leśnych śpiewaków. Gdzieś niedaleko zakukała kukułka.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- Zobacz, zięba! - szepnęła Elwira, pokazując kolorowego ptaszka, który otwierał szeroko dzióbek i ze wszystkich sił popisывał się swoim talentem.

- Tamten z kolei tańczy, jak mu zagrają! - pokazałem przyjaciółce niepozornego ptaszka podskakującego wokół mrowiska.

- To krętogłów - ucieszyła się Elwirka.

- Przecież on nie kręci głową, tylko skacze jak oparzony - zauważyłem z przekąsem, żeby podroczyć się z przyjaciółką.

- Teraz poluje na mrówki, głową natomiast kręci, kiedy go przestraszyć - cierpliwie wyjaśniła moja towarzyszka.

Wsiadliśmy na rowery i ostrożnie ruszyliśmy dalej, by nadto nie płoszyć swoją obecnością sympatycznych leśnych mieszkańców. Zupełnie nie rozumiem tych osób, co ledwo wpadną do lasu, a już wydzierają się na całe gardło, żeby tylko móc usłyszeć echo. Ciekawe, jak czuliby się, gdyby do ich mieszkania wtargnął raptownie jeleni i zaczął ryczeć donośnie jak na rykowisku.

Nie zdołaliśmy przejechać wiele, kiedy na naszej drodze pojawiła się niespodziewanie kolejna przeszkoda w postaci dorodnego łosia. Stał sobie na środku ścieżki, jakby koniecznie chciał pochwalić się nam okazałymi łopatami. Przezornie zatrzymaliśmy się w bezpiecznej odległości, by w razie czego schronić się za drzewa. Na szczęście łos po chwili prezentacji pomaszerował w głąb leśnego gąszczu, więc mogliśmy jechać dalej.

Wnet spotkaliśmy na swojej drodze starszego mężczyznę, który jechał rowerem i mamrotał coś pod nosem.

- Zgubił się pan w lesie? - spytała usłużnie Elwira.

- Ja miałby się zgubić?! - zaperzył się mężczyzna.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- Przepraszam! - sumitowała się moja towarzyszka. - Coś się stało?

- Cała żubrówka przepadła - machnął ręką nieznajomy.

- Ktoś wyrwał żubrówkę? - zdumiała się Wirka. - Ale w parku nie można przecież niszczyć roślin! - wykrzyknęła zaraz. - To zabronione!

- Od razu wyrwał czy nie wyrwał, tu nie ma niedźwiedzi, żeby z ręki coś wrywano, sama wypadła, przez to żal jeszcze większy - tłumaczył mężczyzna ze łzami w oczach. - Na drodze był kamień, chciałem ominąć, koło podskoczyło, butelka rąbnęła o kamień i marzenie o przyjemnym spędzeniu popołudnia wsiądko w leśną ściółkę jak odyńca siki.

Myślałem, że parsknę ze śmiechu.

- To pan tak rozpaczal? - spytałem, siląc się ze wszystkich sił na powagę, chociaż trudno było ją powstrzymać.

- A pan by nie rozpaczal? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Chociaż szkła pan pozbierał? - przytomnie zapytała Elwira, ale mężczyzny już nie było przy nas.

Ruszyliśmy zatem w dalszą podróż, bacznie obserwując drogę przed nami, gdyż należało spodziewać się pobitej butelki. Rzeczywiście no pewnym czasie zobaczyliśmy kamień, a przy nim leżała rozbita butelka. Na etykiecie pysznił się nieuszkodzony napis: „Żubrówka”. Nie dość, że ktoś mógł przebić oponę, to jeszcze szkło stwarzało zagrożenie pożarowe. Bezmyślność ludzka jest przerażająca.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- Rozpaczać na cały las potrafił, ale sprzątnąć po sobie już nie
- stwierdziłem, ze smutkiem kręcąc głową jak niedawno widziany krętogłów.

- Ludzie są jak wieprzki - dodała Wirka zbierając kawałki szkła.

- Nie obrażaj sympatycznych prosiaczków!

- Masz absolutną rację - tym razem Elwira łatwo zgodziła się ze mną.

Wyruszając na krajoznawcze wycieczki, zawsze przezornie zabieramy ze sobą worek na śmieci. Jak widać, może się przydać w najmniej spodziewanym momencie.

Tafla jeziora błyszczała niczym ogromne lustro i odbijała promienie słoneczne, jakby jezioro puszczało do nas „zajączki”, a może do kogoś daleko w przestrzeni kosmicznej, kogo wypatrzyło swoim ogromnym okiem. To Elwira wymyśliła porównanie tafli jeziora do weneckiego lustra. Widocznie po kilku latach pracy w policji pozostały jej takie zaskakujące skojarzenia. Tym samym poczuliśmy się odrobinę nieswojo, gdyż kołysani na ogromnej tafli leniwą falą, byliśmy widoczni jak na dłoni, ale sami nie mogliśmy przeniknąć rozciągającej się po horyzont toni jeziora, żeby upewnić się, kto akurat obok w głębi wód czai się i obserwuje nas bystrym okiem.

- Pewnie żadne lustro na świecie nie ma takiej fantastycznej oprawy jak jezioro Wigry - próbowałem rozładować chwilowe napięcie - jego linia brzegowa ozdobiona trzciną oraz lasami może przyprawić o zawrót głowy, podobnych zawijasów anakonda by się pewnie nie powstydziała. Pełno tutaj zatok, zatoczek, wysp, a wszystko



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



jakby przypięte do klapy natury wspaniałą broszą pokamedulskiego klasztoru.

- Brawo, brawo! - pochwaliła Wirka. - Wkrótce będziesz znawcą Wigier prawie takim jak Lityński.

- Kto to taki? - zainteresowałem się.

- Alfred Lityński był badaczem jezior wigierskich i rozpropagował „suchary”.

- To on był jednocześnie piekarzem? - nie mogłem sobie dokładnie wyobrazić, jak piekarz mógłby jednocześnie zajmować się pieczeniem sucharów i pracą badawczą, ale skoro mówiła o tym Elwira, to musiało tak być.

- Co ci przyszło do głowy? - zdumiała się moja towarzyszka.

- Przecież mówisz, że rozpropagował suchary.

- Tak, ale chodzi o słynne jeziora, które dominują w Wigierskim Parku Narodowym - moja przyjaciółka uświadomiła mi, w jak paskudnym tkwiłem błędzie. - Wcześniej była to tylko nazwa regionalna. Lityński wprowadził ją do oficjalnego nazewnictwa naukowego. Takich typowych sucharów na terenie parku znajduje się aż 18. Największym jest Suchar Wielki, zaś najgłębszym Wądołek.

- Jesteś niczym multimedialna encyklopedia - pochwaliłem Wirkę za wiedzę, którą potrafiła błysnąć w odpowiednim momencie.

- Wigierski Park Narodowy jest prawdziwą skarbnicą przyrody, poznawanie jego tajemnic jest niesamowitą przyjemnością - rzekła skromnie Elwira. - Weźmy choćby Wigry. Samych tylko ptaków nad Wigrami doliczyć się można ponad dwieście gatunków.

- O rany! - jęknąłem.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



W tym momencie coś chlupnęło obok burty naszej żaglówki. To kormoran postanowił rozwinąć przed nami talent do połowu ryb. Jestem wielkim miłośnikiem ptaków, ale ten jakoś nie budził mojej sympatii. Może dlatego, że widziałem, jak wyglądają drzewa zamieszkałe przez kolonię tychże. Na określenie takiego zakątka kolonii kormoranów mam zawsze przygotowany okolicznościowy wierszyk:

*Pięknie obsrane
przez kormorany!*

Moje mało sympatyczne rozważania o kormoranach szczęśliwie przerwała Elwira, która polechtana moim podziwem dla jej zasobu wiadomości o parku, rozgorączkowana szturchnęła mnie w bok i zawołała:

- Zobacz. ile tam pływa łysek!
- Wolę te opierzone - zażartowałem.

Faktycznie w pobliżu rozległego trzcinowiska kręciła się cała masa tych ptaków. Są łatwe do rozpoznania po białej tarczy nad czołem. Od dziecka lubiłem je śledzić. Fascynował mnie widok, jak rozpędzają się po wodzie, by wystartować do lotu. Te jednak nie zamierzały wybierać się gdziekolwiek.

- Czy wiesz, że jezioro Wigry jest ich ulubionym miejscem pobytu? - moja towarzyszka musiała dać upust swojej wiedzy.

- Teraz już wiem doskonale - mój podziw dla wiedzy Elwiry rósł z każdą minutą jak ciasto drożdżowe pozostawione w ciepłym miejscu.

- Podobno okresowo ich liczba na jeziorze dochodzi do pięciu tysięcy - ciągnęła niezrażona moim sceptycyzmem.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



Musiałem przyznać, że tą informacją wywarła na mnie piorunujące wrażenie. Człowiek normalnie nie zdaje sobie sprawy, jakie bogactwo natury go otacza, niewiele też zna ze swego otoczenia roślin, owadów lub ptaków, natomiast znajomość ich liczebności w takim konkretnym miejscu, jak jezioro Wigry, zupełnie nie wchodzi w rachubę. Może trochę lepiej jest ze ssakami, ale na dłuższą metę pewnie też byłoby cienko.

- Chlubą parku są gniazdujące tutaj trzy pary bielików - dalej z dumą produkowała się Elwira. - Jest też ze trzydzieści par błotniaków stawowych.

- Ale symbolem parku jest bóbr - zauważyłem.

Bóbr jest prawdziwym gospodarzem tych terenów, dba o prawidłowe nawodnienie, śmiało można powiedzieć, że zarządza parkiem - Elwira wręcz promieniała przy wypowiedaniu słów wielce pochlebnych o sławnym budowniczym.

- Powinnaś zostać przewodnikiem po Wigierskim Parku Narodowym - stwierdziłem bez cienia ironii w głosie.

- Skąd wiesz, że nie jestem?

- A jesteś?

- Zgadnij.

- Co ja będę zgadywał? Zaraz się wszystko wyjaśni - kombinowałem dyplomatycznie. - Jakbym miał w ręku wędkę, to co mógłbym na ten przykład tutaj złowić? - starałem się sprytnie zaskoczyć Wirkę pytaniem.

- Teoretycznie masz szanse na złowienie jednego z 26. gatunków występujących w wodach Wigier, ale musisz uważać, bo



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



jest zakaz połowu siei, troci jeziorowej oraz suma. Za to możesz zasadzić się na szczupaka, ale myślę, że wystarczą ci płocie i leszcze.

- Też mi pociecha - wymamrotałem.

- Na pocieszenie powiem ci ciekawostkę, że na terenie parku występuje pięć gatunków ryb chronionych: piskorz, koza, ślíz, różanka oraz strzebla potokowa.

- Ale ja największy apetyt mam na sławną sieję! - niemal wykrzyknąłem.

- Już jeden taki był, co na nią miał ochotę - wyrecytowała Elwira ze śmiertelnie poważną miną. - Ledwo ze szponów diabła się wywinął.

- Kto? - w pierwszej chwili nie wiedziałem, kogo ma na myśli.

- Mieszkał w tamtym klasztorze - dziewczyna wymownym gestem wskazała na okazałą budowlę wznoszącą się niczym anioł stróż tej okolicy.

- Masz na myśli legendę? Słyszałem coś o tym. Diabeł niósł sieję zakonnikowi, dzwon zadzwonił, diabeł ze złości ścisnął rybę, cisnął ją do jeziora, a sam czmychnął na torfowiska i tyle go widziano.

- Akurat!

- Nie rozumiem.

- Otóż, wbrew ogólnemu mniemaniu, ten diabeł nie przepadł w bagnach bez wieści, nadal siedzi w okolicznych torfowiskach i nadal czyha na śmiałków, żeby porwać ich dusze w zamian za złowienie siei.

- Teraz przesadziłaś zupełnie. Tamta opowieść to tylko legenda. Przecież żaden diabeł nie zarybił sięją Wigier!

- Właśnie, że tak i teraz uzurpuje sobie do niej prawo.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- To ma być taki chwyt marketingowy? - upewniałem się.

- Żaden chwyt - z grobową miną ciągnęła dalej Elwira. - Jeżeli mi nie wierzysz, wieczorem usiądź nad brzegiem jeziora i pomyśl, że chcesz złowić sieję, a przekonasz się, że mam rację. Były przypadki, że amator nocnego połowu cennej siei został znaleziony martwy i zaplątany w sieci wraz z rybami, albo z rybą w zębach.

- Skoro w nocy łowił, to musiał być kłusownikiem.

- Kłusownik czy nie, ale diabeł w tym racice swoje maczał.

Elwira mówiła z takim przekonaniem, aż korciło mnie, żeby udowodnić jej, że to bujda na resorach, że zupełnie nie ma racji.

Wieczorem chciałem ją zabrać nad jezioro, ale odmówiła, więc sam udałem się nad Wigry. Żeby nie rzucać się w niepowołane oczy usiadłem pod jakimś krzakiem. Wdychałem niezwykłą woń znad jeziora. Na widok pierwszych gwiazd rozmarzyłem jak typowy romantyk i zanuciłem pod nosem:

*Wiatr tarmosi żagle
jak biednym notable.*

*Księżyc z falą igra,
zakochał się w Wigrach.*

Po chwili do wydumanej na chybcika zwrotki dodałem jeszcze jedną, by w mroku poczuć się pewniej:

*Pluskająca fala
kusi i zniewala,
rozpala nadzieję
na świeżutką sieję.*

Nie zabrałem ze sobą żadnego sprzętu do łowienia ryb. Niech się diabeł o to martwi, jak zechce mnie skusić! W tej samej chwili



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



rozległo się szuranie i zza krzaków wynurzył się jakiś mocno zarośnięty typ.

- Może świeżą rybkę?

- Czy to sieja? - spytałem domyślnie.

- Zgadł pan. Ma się rozumieć, że sieja! - oczy nieznajomego rozbłyły. - Po dwie dyszki za sztukę, stówka za sześć sztuk.

- Chyba sto dwadzieścia - sprostowałem, bo - nie chwałąc się - w matematyce zawsze byłem dobry.

- Szósta gratis od dostawcy - wyjaśnił tajemniczy nieznajomy.

- Od jakiego dostawcy? - zainteresowałem się.

- Nie słyszał pan o rogatym, co do Wigier sieję sprowadził? - zaśmiał się tajemniczo, aż ciarki przeszły po grzbiecie.

Mimowolnie cofnąłem się od nieznajomego i jego ryb, bowiem sprawa wyglądała mi na mocno śmierdzącą.

- Bierz pan bez obawy! - wyciągnął rękę zachęcająco. - Tak tylko żartowałem - dodał pojednawczo.

Szybko wyciągnąłem portfel z kieszeni i podałem banknot stużłotowy. Nieznajomy chwycił banknot, przesłał nim całusa i rozplynął się w ciemnościach równie bezszelestnie jak się zjawił, zaś ja myślałem już o przepysznej kolacji z Elwirką. Nawet czułem w nozdrzach woń smażonej rybki. Wolno maszerowałem do samochodu zaparkowanego przy drodze, kiedy przede mną wyrosło dwóch dryblasów.

- Straż rybacka! - zakomunikowali jednocześnie i błysnęli mi latarką po oczach, jakby mało oświeconemu.

To był szok. Poczułem jak lodowata strużka potu ścieka mi po grzbiecie, jakby uprzejmy żartowniś śmigus-dyngus zafundował.



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



- Panowie, diabeł mnie podkusił z tymi rybami... - próbowałem wykręcić się jakoś.

- Każdy od razu zwada winę na diabła - zgasili moją nieśmiałą próbę wyjaśnień. - Za takie paktowanie z diabłem będzie grzywna tysiąc złotych i konfiskata ryby! - stwierdzili z ironicznym uśmiechem groźni panowie dwaj.

Trudno, nawarzyłem piwa, więc musiałem je teraz wypić, choć tak gorzkiego trunku jeszcze dotąd nie posmakowałem. Na szczęście posiadałem rzeczoną kwotę w portfelu. Panowie ścisnęli gotówkę w garści i podobnie jak wcześniej kłusownik szybko rozplynęli się w mroku. Powróciłem do domu z pustymi rękami i wisielczą miną.

- Coś się stało? - dopytywała Elwira, widząc, że mam minę jak zepsuty w sadzie owoc.

- Co się miało stać? - odburknąłem niegrzecznie.

Na szczęście Wirka była taktowną osobką i przyjęła do wiadomości, że jestem zwyczajnie zmęczony po całym dniu wrażeń.

Następnego dnia Elwira zniknęła gdzieś od rana i pojawiła się dopiero po południu rozpromieniona jak skowronek.

- Skąd ta radość? - spytałem, sam wciąż przygaszony.

- Zdałam egzamin na przewodnika po Wigierskim Parku Narodowym - zaszczębiotała radośnie niczym skowronek.

- To świetnie! - ucieszyłem się i jakoś lżej zrobiło się wokół mojego serca.

Pogoda była wyśmienita, więc znów mogliśmy udać się nad Wigry. Byliśmy blisko jeziora, kiedy zobaczyłem trzech mężczyzn siedzących na trawie i popijających piwo. Dwaj to ci sami, co



Tadeusz Charmuszko – II nagroda



podawali się za strażników, zaś trzecim był kudłacz, który sprzedał mi ryby. Rechotali tak donośnie, jakby wszystkie żaby - moczarowe, trawne, wodne, jeziorkowe, rzekotki drzewnej przy tym nie pomijając - z parku razem do kupy na koncert były sproszone.

Na ładnego ptaszka zostałem wystrychnięty. Dudek się nazywa. W Wigierskim Parku spotkać go można.





Wnuczek

Pani Eleonora Kszyk uważała, że mimo swoich siedemdziesięciu trzech lat powinna być zawsze *au courant*. Nie zdziwiła się więc zbytnio, kiedy pewnego letniego poranka, odebrawszy telefon, usłyszała słowo: „Babciu!”, wypowiedziane płaczącym, a zarazem, jak jej się wydało, nieco przepitym basem.

Nie zdziwiła się, mimo że w rzeczywistości miała tylko trzy wnuczki - hoże, dwudziestoparoletnie dziewczęta. Abstrahując od faktu, że o tej godzinie wszystkie trzy były zbyt zajęte, żeby dzwonić do babci, ponieważ Krysia pracowała w firmie sprzątającej w Dublinie, Zosia przygotowywała zimne piwo i gorące frytki w restauracji w Brukseli, a Marysia zajmowała się utrzymaniem miejskiej zieleni w Lyonie, żadna z wnuczek pani Eleonory nie mówiła basem, a przynajmniej pani Eleonorze nic nie było o tym wiadomo.

A jednak pani Eleonora nie tylko nie zdziwiła się, ale wręcz ucieszyła, ponieważ takiego telefonu spodziewała się od dawna. Nie po to śledziła codziennie wiadomości radiowe, telewizyjne, a nawet internetowe, żeby nie wiedzieć o chytrym procederze wyłudzenia oszczędności od ludzi starszych, zwanym metodą „na wnuczka”. Przypuszczała też, że jej nazwisko w książce telefonicznej, które pojawiło się tam po śmierci męża i przerejestrowaniu aparatu, musi w końcu przyciągnąć amatorów łatwego, acz nieuczciwego zarobku. To znaczy, może nie tyle nazwisko co imię. Któż bowiem, jeśli nie wiekowa staruszka, może w dzisiejszych czasach nosić dźwięczne imię „Eleonora”?



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



Pani Kszyk była zatem przekonana, że prędej czy później ktoś w końcu wybierze jej numer i podejmie próbę szalbierstwa. A wtedy...

No właśnie. A wtedy pani Eleonora będzie mogła spełnić swoje najskrytsze marzenie pielęgnowane w duszy, od kiedy tylko zaczęła czytać powieści kryminalne Agaty Christie. Pani Eleonora marzyła bowiem przez większość dorosłego życia, aby pomóc w schwytaniu prawdziwego przestępcy.

Jak wiadomo, różnica między przestępcą prawdziwym a przestępcą nieprawdziwym jest taka, że prawdziwy przestępca popełnia prawdziwe przestępstwa i zwykle bardzo nie chce zostać schwytany, podczas gdy przestępca nieprawdziwy... no, mniejsza z tym, bo przecież chodzi jedynie o to, że pani Eleonora, pragnąc schwycić przestępcę, równocześnie zdawała sobie sprawę, że nie jest to zajęcie proste. Przede wszystkim niełatwo trafić na przestępcę. Jako osoba bardzo zajęta i bardzo dobrze wychowana pani Eleonora nie mogła przecież uganiać się po ulicach za przestępcami, tym bardziej, że właściwie nie bardzo wiedziała, gdzie ich szukać. Dlatego z wielkim zadowoleniem uświadomiła sobie, że przestępca telefoniczny prawdopodobnie przyjdzie do niej sam. dzięki czemu będzie mogła przyczynić się do jego unieszkodliwienia bez jakiegos wielkiego wysiłku. Inne osoby atakowane przez przestępców albo po prostu padały ich ofiarą, albo co najwyżej nie dawały się oszukać. Pani Eleonora postanowiła jednak, że dokona czegoś więcej - pomoże wymiarowi sprawiedliwości wyeliminować chociaż jednego opryszka. Niewykluczone zresztą, że będzie to od razu cała szajka.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



W tej sytuacji staje się zupełnie jasne, dlaczego w odpowiedzi na przepity jęk: „Babciu!”, pani Eleonora, mimo że serce zaczęło jej walić jak młot z podniecenia i zdenerwowania, zamiast huknąć „Pomyłka!” i odłożyć słuchawkę powiedziała tylko łagodnie z wielkim opanowaniem:

- Słucham cię, moje dziecko.

A powiedziała tak, ponieważ zdawała sobie sprawę, że jeśli ktoś chce schwytać przestępcę, nie może go spłoszyć przedwcześnie. Przestępca spłoszony przedwcześnie to przestępca stracony, stracony jednakże nie na szafocie, co byłoby zupełnie zrozumiałe, a stracony bezpowrotnie dla wymiaru sprawiedliwości. Pani Eleonora zdawała sobie sprawę, że kabel telefoniczny jest w tej chwili jedyną nicią łączącą ją z amatorem cudzych pieniędzy i że jeżeli jej rozmówca nabierze choćby niewielkich podejrzeń, zerwie tę nić jak ryba zrywa żyłkę (o czym do znudzenia opowiadał jej świętej pamięci mąż Michał Kszyk) i zniknie na zawsze w odmętach, to znaczy, właściwie nie wiadomo gdzie.

Bas po drugiej stronie powiedział:

- Babcia wie, kto dzwoni, prawda?

- Domyślam się, ale sądzę, że sam mi to powiesz - usiłowała być słodka.

- Ależ, babciu! - w głosie zadźwięczał wyrzut. - Czy babcia mnie nie poznaje?

- Poznają, poznają - powiedziała szybko. - Oczywiście, że poznają, kochane dziecko. Tak tylko sobie żartuję, jak to babcie mają w zwyczaju.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



- To niech babcia zgadnie, kto mówi - gdyby przepity bas mógł zabrzmieć filuternie, to teraz zabrzmiał właśnie w ten sposób.

- Przecież cię poznaję, moje dziecko. Ty jesteś Piotruś - powiedziała babcia.

- Ależ, babciu! - jęknął bas. - Ja nie jestem żaden Piotruś, tylko Janek.

- Janek? Yyyy... - pani Eleonora na chwilę straciła rezon, ale zaraz go odzyskała. - No tak. Rzeczywiście. Piotruś to przecież twój brat - rzuciła, jak się zaraz okazało, niepotrzebnie.

- Ależ, babciu! - jęknął bas po raz trzeci. - Przecież ja jestem jedynakiem.

Babcia musiała się chwilę zastanowić. Działo się tutaj coś dziwnego. Z opisów medialnych babcia wiedziała, że przestępca stosujący metodę „na wnuczka”, na początku rozmowy podejmuje kunsztowną grę pragnąc zostać „rozpoznanym” przez ofiarę. aby w ten sposób zdobyć jej zaufanie. Sam nie podaje żadnego imienia, bo przecież o rodzinie ofiary najczęściej nie ma bladego pojęcia, więc z łatwością mógłby popełnić gafę. Przykładowo - pani Eleonora kojarzyła historię starszej pani z Grochowa, która z łatwością zdemaskowała telefonicznego naciągacza, ponieważ oświadczył, że jest jej bratankiem, a jedyny bratanek tej pani od kilku miesięcy nie żył.

Początkowo pani Eleonorze wydawało się, że wszystko przebiega w taki właśnie klasyczny sposób. Nie bardzo rozumiała jednak późniejsze zachowanie przestępcy. Powinien przecież skwapliwie pochwycić zarzuconą mu przynętę w postaci imienia wymienionego przez ofiarę, nie zaś klócić się z nią, narażając się na



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



zdemaskowanie. Wszystko to wydawało się pani Eleonorze zaskakujące i nie wiedziała, co powiedzieć, ale z kłopotu wybawił ją sam „Janek”.

- Jest tam jeszcze babcia? - zapytał.

- Jestem, jestem - zapewniła, przechodząc do porządku dziennego nad swoimi wątpliwościami. Widocznie chodziło o jakiś nowy wariant oszustwa. Przestępcy też przecież nie stoją w miejscu, tylko idą do przodu, więc pewnie wymyślili coś nowego. W telewizji też mówiono o tym, że oszuści nie działają według jednego schematu.

- Bo widzi babcia, jest taka sprawa - ciągnął rozmówca. - Mam kłopot, rozumie babcia?

- Rozumiem, kochanie. Wszystko rozumiem.

- Duży kłopot.

- A jaki?

- Jechałem sobie samochodem, wie babcia, tym volvo, co to okazji kupiłem w zeszłym roku, pamięta babcia?

- Oczywiście, że pamiętam. Tym szarym? - zaryzykowała.

- Nie, tym ciemnozielonym. Jechałem do domu, bo wczoraj byłem u kolegi na meczu.

- Na meczu?

- No, oglądaliśmy mecz w telewizji. To zresztą nieważne. Przecież mecze babci nigdy nie interesowały. W każdym razie wypiliśmy przy okazji małe piwo i dzisiaj pieski mnie zatrzymały.

- Pieski? Jakie pieski? W samochodzie?

No, smurfy, babciu, niebiescy, granatowi, gliniarze, czyli po prostu policja, a konkretnie to drogówka.

- Ahaa... policja.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



- No właśnie. I wydmuchałem ponad promil. Sam nie wiem, jak to możliwe, bo przecież po jednym piwie...

- Rozumiem. Teraz będziesz musiał zapłacić mandat i potrzebujesz pieniędzy.

- Niezupełnie. To znaczy, rzeczywiście potrzebuję pieniędzy, ale nie na mandat, bo to widzi babcia, teraz są takie przepisy, że jak się ma więcej niż pół promila, to zwykły mandat nie wystarczy, bo to już jest przestępstwo i za to grozi normalny kryminał.

- Ojej

- Chyba nie chce babcia, żebym poszedł do więzienia? - zapytał retorycznie „Janek”.

- No pewnie, że nie chcę - zapewniła gorąco babcia, chociaż tak naprawdę o niczym innym w tej chwili nie marzyła. - Ale jak ja mogę ci pomóc, moje dziecko? - zatroskała się nieszczerze.

- Widzi babcia - kontynuował „Janek”. - W zasadzie to już powinno być po herbacie, ale miałem szczęście i trafiłem na funkcjonariuszy o miękkich serduszkach. Powiedzieli, że szkoda, żeby taki młody chłopak jak ja, który ma życie przed sobą, trafił do paki i to życie zmarnował. A przecież każdemu może się zdarzyć błąd i potrzebna jest pewna wyrozumiałość w stosunku do młodzieży, bo każdy był kiedyś młody.

- Ufff! - odetchnęła również nieszczerze „babcia”. - W takim razie kłopot z głowy.

- Niezupełnie, ponieważ oni mi tak najpierw klarowali i klarowali, że więzienie to nie dla mnie, ale potem powiedzieli, że oczywiście, chcą mi pomóc, ale w zasadzie to im nie wolno, że to zabronione i że ich ryzyko też jest coś warte, bo gdyby komendant się



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



dowiedział, to by się bardzo gniewał i oni mogliby nawet pracę stracić, a mają żony i dzieci i bardzo dużo wydatków, i pracują już po dziesięć lat, więc blisko mają do emerytury. I wtedy nagle zamilkli, i zaczęli tak na mnie jakoś znacząco spoglądać. A ja od razu powiedziałem, że wszystko rozumiem i zapytałem, ile to ich ryzyko jest warte. To oni zaczęli wtedy szeptać między sobą i okazało się, że za skromne osiem kawałków są gotowi odstąpić od czynności, czy jak to się tam nazywa.

- Osiem kawałków? Ale kawałków czego?

- Oj, babciu. Osiem kawałków to osiem tysięcy złotych polskich. Tak się tylko mówi. Najważniejsze jest to, że babcia może pomóc, bo ja, niestety, nie mam w tej chwili ośmiu tysięcy.

- To ja mam zrobić? - zapytała pani Eleonora, czując, że nadszedł kluczowy moment dla sprawy.

- Normalnie, pójdzie babcia do banku, wybierze pieniądze i pożyczycy.

- Pożyczycy? A oddasz?

- Postaram się - zapewnił gorąco bas, chociaż pani Eleonora była przekonana, że zabrzmiał fałszywie. - Jest tylko jeden kłopot, babciu.

- Znowu kłopot? Czy nie za dużo tych kłopotów?

- Chodzi o to, że, rozumie babcia, ja nie mogę się stąd ruszyć, bo oni mnie nie wypuszczają, dopóki nie dostaną forsy, więc trzeba to będzie jakoś inaczej załatwić.

- A gdzie ty w ogóle jesteś? - zapytała pani Eleonora.

- Pod Warszawą - bas wymienił miejscowość odległą od mieszkania pani Eleonory o jakieś piętnaście kilometrów.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



- Ja nie pojedę - jęknęła pani Eleonora, starając się, żeby jej głos zabrzmiał wyjątkowo niedołąźnie.

- Oczywiście, babcia nie dałaby rady. Myślę, że najprościej będzie...

Pani Eleonora była przekonana, że jej „wnuczek” zaproponuje pośrednictwo jakiegoś nieznanego jej kolegi, ale on powiedział, że pieniądze odbierze po prostu jeden z policjantów.

- Jest ich dwóch, obaj mają motocykle - tłumaczył pani Eleonorze. - Jeden będzie mnie tu pilnował, a drugi pojedzie po pieniądze. Jak dostanie forszę, zadzwoni, że wszystko w porządku i wtedy ten pierwszy mnie puści.

Pani Eleonora skwapliwie zgodziła się na ten plan. Ostatecznie ustalili miejsce spotkania za godzinę, w oddziale banku przy placu Wilsona, gdzie pani Eleonora miała najbliżej, po czym wnuczek zakończył rozmowę, wylewnie dziękując za chęć pomocy.

Pani Eleonora odczekała na wszelki wypadek kilka minut, żeby sprawdzić, czy „wnuczek” nie zadzwoni ponownie. Kiedy jednak telefon milczał, wykręciła numer „997”.

Za pierwszym razem w słuchawce rozległo się jakieś dziwne warczenie, za drugim nikt nie podnosił słuchawki, a za trzecim pani Eleonora odniosła wrażenie, że ktoś podniósł szybkoitko słuchawkę tylko po to, żeby jeszcze szybciej ją odłożyć. Za czwartym razem udało jej się uzyskać połączenie.

- O co chodzi? Co się stało? - zapytał głos, którego właściciel najwyraźniej usiłował coś przełknąć, więc zabrzmiało to trochę niewyraźnie, ale pani Eleonora zrozumiała.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



- Dzień dobry! Chciałabym zgłosić próbę wyłudzenia - ktoś, najprawdopodobniej dyżurny, przełknął wreszcie resztę kanapki i przytakując, zanotował dane pani Eleonory podstawowe informacje.

- W mundurze_ mówi pani? - mruknął.

- Tak powiedział ten nibywnuczek - potwierdziła pani Eleonora.

- No to załatwimy ich operacyjnie. Dojdzie jeszcze parę latek za podszywanie się pod funkcjonariusza policji. Ciekawa historia. Jeszcze o czymś takim nie słyszałem - pani Eleonora poczuła, że pęcznieje z dumy, że trafił jej się taki nietuzinkowy przestępca a nie jakiś banalny przypadek. - Trochę głupio z ich strony, bo w mundurze od razu będzie na widelcu, no i ta kwota niezbyt imponująca. Przeważnie żądają dużo więcej, ale pewnie uznali, że mniejszą sumę łatwiej będzie im wyłudzić - ciągnął policjant. - Pomoże nam pani?

- Oczywiście - pani Eleonora najchętniej uściskałaby swojego rozmówcę, gdyby nie fakt, że bardzo trudno uściskać kogoś przez telefon.

Umówili się zatem na placu Wilsona. Pani Eleonora miała tam dotrzeć sama, pieszo, na wypadek, gdyby współnik złodziejasków obserwował plac, żeby go przedwcześnie nie spłoszyć. Policjant zapewnił, że hochsztaplera zaskoczy nieumundurowany patrol, który przyłapie go na gorącym uczynku.

W kilkanaście minut później pani Eleonora dotarła na plac, cała zdyszana z emocji. Rzucając na boki dyskretne, jak się jej wydawało, spojrzenia, weszła do oddziału banku, zgodnie z planem ustalonym z policjantem. Po zauważeniu osobnika na motocyklu, w mundurze policyjnym, miała wyjść z banku i nawiązać kontakt



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



z opryskiem. W torebce miała zaklejoną kopertę wypchaną naprędce przygotowanymi kawałkami gazet przyciętymi na kształt banknotów. Kopertę tę miała wręczyć rabusiovi, odwracając w ten sposób uwagę od spieszących jej w sukurs policjantów.

Szczęśliwie w banku była długa kolejka, dzięki czemu nikt nie zwrócił uwagi na podniecenie pani Eleonory i jej niezwykle zachowanie - zamiast interesować się, jak wszyscy, kiedy dotrze do okienka, gapiła się intensywnie przez okno.

Niemal punktualnie o wyznaczonej godzinie dostrzegła mężczyznę w policyjnym mundurze, który z fasonem zahamował w pobliżu banku, wyłączył silnik i zsiadł z motocykla.

Pani Eleonora ku zdziwieniu niektórych osób porzuciła miejsce w kolejce, w której spędziła ponad kwadrans i wyszła na zewnątrz.

- Dzień dobry! - powiedziała, podchodząc do motocykla.

- Dzień dobry! - rzekomy policjant spojrzał na nią bystro. - Pani Kszyk? - upewnił się.

- To ja - powiedziała pani Eleonora.

- Miałem coś od pani odebrać.

- Wiem - pani Eleonora sięgnęła do torebki.

W momencie kiedy fałszywy policjant przyjmował kopertę, rozległ się okrzyk:

- Stój! Ręce do góry!

Pani Eleonora i „policjant” posłusznie podnieśli ręce do góry. Obok nich pojawiło się dwóch funkcjonariuszy po cywilnemu, którzy do tej pory znajdowali się w ukryciu.



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



- Pani nie - powiedział jeden z nich do pani Eleonory. - Proszę opuścić te ręce.

- Ach, rzeczywiście! - zachichotała pani Eleonora nerwowo. - Człowiek z tych nerwów to głowę traci. Zresztą, oglądałam kiedyś taki film...

- Dokumenty - warknął jeden z tajniaków do mężczyzny w mundurze. Tamten, przestraszony, zaczął grzebać w kieszeni i po chwili wydobył z niej jakiś dokument.

- Legitymacja na pewno fałszywa - pisnęła pani Eleonora.

- Ależ prawdziwa - powiedział mężczyzna w mundurze, wręczając tajniakom legitymację. Pani Eleonora była zbyt podniecona, żeby zauważyć, jak ze zdziwienia wydłużyły im się twarze.

- Wie pani co? - powiedział po chwili jeden z nich, odprowadzając ją na bok. - Poprosimy też od pani jakiś dokumencik i pójdzie pani do domu. Obawiam się, że tak długie przebywanie w towarzystwie przestępcy może ujemnie wpłynąć na pani... eee...emocjonalne... eee... no, w ogóle jest niezdrowe - sprawnie spisał jej dane i zwrócił dowód.

- Ale panowie go aresztują? - upewniała się pani Eleonora, zezując w stronę przestępcy.

- Oczywiście, oczywiście - zapewnił ją cywil, ale nie zabrzmiało to zbyt pewnie.

Kiedy w kilka tygodni później listonosz wręczył pani Eleonorze, dużą białą kopertę z prokuratury, sądziła, że jest to podziękowanie za jej niewątpliwie cenny wkład w ściganie przestępców. Oczywiście, nie liczyła na jakieś szczególne nagrody



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



czy odznaczenia, pomogła policji z obywatelskiego obowiązku, ale zawsze miło było, że ktoś, może sam komendant główny policji, pomyślał, żeby skreślić specjalnie dla niej te kilka słów podziękowania. Kto wie? Może nawet otrzyma dyplom, dlatego taka duża ta koperta?

W kopercie nie było jednak dyplomu. Pani Eleonora poczuła się, jakby ktoś w środku zimy wylał na nią wiadro zimnej wody. Znajdowało się tam tylko wezwanie do stawienia w prokuraturze, gdzie miała złożyć zeznania w charakterze... podejrzonej o to, że działając wspólnie i w porozumieniu z Janem Byliną usiłowała skłonić Tomasza Wasilewskiego i Zenona Pyłka, funkcjonariuszy policji, do przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za odstąpienie od czynności służbowych, co jest zagrożone karą pozbawienia wolności do lat pięciu.

Resztę wyjaśnił jej adwokat z urzędu, bo na innego nie mogła sobie pozwolić.

Ku zaskoczeniu pani Eleonory okazało się, że po pierwsze, osobnik, który zadzwonił do niej owego nieszczęsnego poranka, rzeczywiście ma na imię Janek, a raczej Jan, nazwisko: Bylina, syn Leona. zamieszkały w D. pod Warszawą. Po drugie, osobnik ten rzeczywiście prowadził owego feralnego dnia pojazd w stanie nietrzeźwości (o co zresztą będzie miał odrębną sprawę) i został na tym przyłapany przez dwóch policjantów drogowki. Tu jednak zaczęły pojawiać się rozbieżności w zeznaniach. Jan Bylina podtrzymywał swoją poprzednią wersję, której pani Eleonora wysłuchała już przez telefon. Twierdził nadal, że policjanci zażądali pieniędzy w zamian za puszczenie pijanego kierowcy wolno. Nie



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



mając przy sobie ani na karcie odpowiedniej kwoty, zadzwonił z prośbą o pomoc do babci, ale niestety ze zdenerwowania albo z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu pomylił numer i dodzwonił się do pani Eleonory. Policjanci twierdzili natomiast zgodnie, że Jan Bylina zaproponował im łapówkę, oni zaś pozornie zgadzając się na jej przyjęcie, chcieli jedynie dokonać czegoś w rodzaju prowokacji policyjnej, aby przekonać się, jak daleko oskarżony skłonny jest się posunąć, i aby zdobyć dowody jego przestępczej działalności. Dyżurny przesłuchiwany na okoliczność rozmowy z panią Eleonorą, zgłaszającą próbę wyłudzenia, stwierdził, że pamięta, że taka rozmowa się odbyła, ale nie pamięta jej treści, co wynika z faktu, że podczas dyżuru odbywa podobnych rozmów kilkadziesiąt, w związku z czym jest przemęczony i potrzebuje urlopu. Nic nie dała próba wykorzystania systemu rejestrującego rozmowy z pogotowiem policyjnym, ponieważ okazało się, że z niejasnych przyczyn system uległ kilkuminutowej awarii i rozmowa pani Eleonory nie została nagrana, co organa ścigania uznały za wyjątkowo przykry zbieg okoliczności, którym jednak nikogo nie można obciążać.

Sąd dał wiarę wyjaśnieniom funkcjonariuszy, którzy powinni przecież cieszyć się większym publicznym zaufaniem niż jakaś tam emerytka, i w pierwszej instancji skazał panią Eleonorę na trzy lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. Jan Bylina dostał taki sam wyrok, ale bez zawieszenia. Pani Eleonora złożyła apelację i czeka na drugą rozprawę. Adwokat mówi, że są duże szanse na uchylenie wyroku. Pani Eleonora nie marzy już o karierze detektywa. Wszystkie kryminały posłała do więzienia Janowi Bylinie. Będzie miał dużo



Bronisław Krzysztof Jakubowski – III nagroda



czasu na czytanie. Ona sama na starość przerzuciła się na powieści podróżnicze - te wszystkie perypetie z wulkanami, lodowcami i polowaniami na dzikie zwierzęta. Takie przygody, wobec jej niedawnych przeżyć, wydają się jej teraz zupełnie bezpiecznym zajęciem.





Kazanie

Ksiądz Leon wracał po jutrzni do pokoju, gdy z drzwi spadła na podłogę kartka. - A cóż to za sprawa? - pomyślał widząc nieforemne litery nagryzłone przez Wikte.

Wikta to gosposia,, przyszła na plebanię przed paru laty. Pracowita, lecz prawie niepiśmienna i wiele wysiłku kosztowało, by nauczyć ją podstaw czytania, a później pisania. Jak to zwykle bywa z edukacją dorosłych. Ale trud księży w końcu się opłacił...

Jaśnije pleban woła księdza ku sobie - przeczytał - No cóż, pewnie jakaś drobnostka, którą jednak już z samego rana załatwić trzeba.

Ruszył wolno w stronę plebanii, a dopiero na schodkach przyspieszył. Lecz słysząc na powitanie „księżę Leonie” zmiarkował, że sprawa jest chyba poważniejsza. Byli przecież z proboszczem na ty, a – dla przykładu - zaproszenie na cowieczorną lampkę wina brzmiało po prostu „zajrzyj do mnie, Leosiu”. Tymczasem teraz tak oficjalnie...

„Księżę Leonie – powtórzył proboszcz, widząc zdziwienie na twarzy rozmówcy. Zamilkł na chwilę. – To, o co proszę, pewnie cię zaskoczy Leonie, no Leosiu! Może winienem rzecz załatwić sam, ale na plebana idącego przez wieś ludzie zwracają uwagę, a tu trzeba dyskretnie... Otóż znasz pewnie Józefa i Agnieszkę Katarzyńców - chałupa za strumykiem, nie taka znów mała. Z tymi, charakterystycznymi dużymi krokwiemi na kalenicy i kominem pośrodku. Byliśmy tam kiedyś razem po kolędzie... Ci Katarzyńcowie siedzą w kościele. no prawej stronie”, pewnie zwróciłeś na nich



Marek Szczerbiński - wyróżnienie



uwagę. Ona się modli z książeczki - co jest tu, na wsi tak rzadkie! Ale nie wiesz pewnie, że mają syna Józka. Chyba jedynaka. Pacholę, pięć czy sześć lat, a już chce zostać księdzem... Ależ oczywiście, iż to dobrze, bardzo dobrze nawet I Lecz... szkopał taki, że już zachowuje się jak ksiądz; oczywiście nie w każdym calu, ale na przykład głosi rówieśnikom kazania. Przychodzi na nie coraz więcej dzieci! Docierają do mnie obawy - przed chwilą była w tej sprawie kolejna staruszka - czy Józio-kaznodzieja nie odbiega w swoich mowach od praw wiary; oczywiście nieświadomie, bo to przecież jeszcze dziecko.. Ufam jego rodzicom, na pewno też słuchają syna i gdyby... Ale na wszelki wypadek nawet po to, bym mógł odpowiadać zaniepokojonym, że kontrola duszpasterska była... O to właśnie proszę.

Oczywiście staraj się Leonie, by cię nie zauważono. Stań gdzieś między drzewami, czy za stodołą – jeśli tylko z dala dosłyszysz co on mówi. Ależ nie, to nie jest żadne podsłuchiwanie. My też w trakcie kazań nie wszystkich obecnych widzimy; są tacy, co zawsze stają za filarem. Może chcą się ukryć przed wzrokiem kapłana, bo od lat nie byli do spowiedzi? Nie wiem, ale to już zupełnie inna sprawa...

* * *

Ksiądz Leon delikatnie położył kajet na stole. - Ach, przecież w swoim pokoju nie muszę już się pilnować. Ciężko usiadł na krześle. Był nieco zmęczony, bo na „kazanie" Józia trafił dopiero za piątym czy szóstym podejściem do tej chałupy. - Tak... najpierw uporządkuje notatki a dopiero potem pójde do proboszcza - mruczał. Spojrzał do kajetu.



Marek Szcherbiński - wyróżnienie



- No cóż, usłyszałem bardzo dojrzałą opowieść o Panu Jezusie, jak bawił się z rówieśnikami, uczył ich wzajemnego szacunku, miłości... Gdybym miał taką pieczęć, jaką się widzi w książkach, „Nihil obstat”, to od razu... Ale zaraz, zaraz - wrócił do poprzedniej strony zapisków. Ta sprawa duszy u zwierząt może jednak budzić pewne wątpliwości... Józio mówił o życzliwości dla psów czy kotów i że może one też mają duszę... To już brzmi trochę dziwnie, „Ale przecież zastrzegął się, że tylko „może”... Zresztą ten błąd jest powszechny wśród dzieci; kochają swojego Burka, czy Mruczka, a gdy usłyszą od rodziców o Królestwie Niebieskim, to nie chciałyby iść tam bez ulubieńca... Więc powiem proboszczowi, że w porządku, a o tych zwierzętach wspominać nie będę..

Ze dwa. miesiące .później ksiądz Leon znów zastał w drzwiach kartkę od Wikty. Ale tym razem sprawa musiała być pilniejsza, bo proboszcz czekał na progę...

- Leosiu kochany, mam kłopot! Katecheta nagle zachorował, a ktoś musi wygłosić kazanie na mszy dla dzieci. już za pół godziny! Zrobiłbym to sam, ale muszę wyjeżdżać do Lwowa; na koncelebry z biskupem. Zaprzęgają już konie. Wiem, że mieszasz kazania tylko dla dorosłych, ale dziś nadzwyczajna sytuacja... - Proboszcz odwrócił się na pięcie i ruszył do powozu.

Księdza Leona zatkało. - Gdyby chociaż pół dnia na przemyślenie, napisanie szkicu kazania, a tu tak od razu... Ale zaraz, zaraz... mam przecież w kajecie zupełnie dojrzały tekst Józia! Jestem uratowany! Oczywiście o autorze wspomnieć wypada, inaczej byłoby nieuczciwie.



Marek Szczerbiński - wyróżnienie



Ruszył w kierunku kościoła, lecz po kilku krokach przystanął.
- A co ja zrobię z tą sprawą duszy u zwierząt? Można po prostu kwestię pominąć, ale przecież nie lubię iść na łatwiznę. Zastanowię się, gdy ubierać mnie będą ministranci i z pomocą Bożą to rozstrzygnę; mamy przecież Oktawę Zesłania Ducha Świętego.



Spis utworów

Krzysztof Zagańczyk - I nagroda

Chwila wahania przed skłamaniem	9
Kot na ulicy	11
Pan Prokop i wojna. I	13
Pan Prokop i wojna. II	15
Jakiś czas	17

Agnieszka Magierska - II nagroda

* * * (<i>czasami tak bywa</i>)	19
* * * (<i>w pełnym słońcu</i>)	20
* * * (<i>o jedno słowo</i>)	21
ten trudny czas	22
* * * (<i>złaknieni przeszłego</i>)	23

Justyna Wrzosek - III nagroda

Skarbiec mądrości	24
Modlitewny szept (214)	25
*** (<i>Poezja milczy, proza wrze</i>)	26
Wierna pamięć	27
Ten czas (3)	28

Jarosław Wolański - wyróżnienie

We wannie	29
* * * (<i>wpadł mi do głowy</i>)	30
Odślonienie - rzecz o słoniu, słońcu ... i takie tam	31
Szczególny przypadek	32
Wiosna nad Wrześnicą	34

Krystian Matuszewski - wyróżnienie

Ballada siedlecka albo inny bar	35
Butter chicken	38

Miodkiem	41
Do wnuka.....	43
Ballada krakowska.....	45
Barbara Maksymiuk - wyróżnienie za wiersz o Siedlcach	
*** <i>kroplami deszczu</i>)	48
Justyna Wrzosek - wyróżnienie za wiersz o Siedlcach	
Refleksje o Siedlcach	50
Tadeusz Charmuszko - II nagroda	
Dudek z wigierskiego parku	51
Bronisław Krzysztof Jakubowski - III nagroda	
Wnuczek.....	66
Marek Szczerbiński - wyróżnienie	
Kazanie	80

Wykaz uczestników

Lp	Nazwisko i imię	Miejscowość	Godło
1.	Borowski Andrzej	Siedlce	Diamentowy Kolczyk
2.	Charmuszko Tadeusz	Suwałki	Smużka , Piskorz
3.	Gołębiewska Wanda	Płock	Zina
4.	Jakubowski Bronisław	Ząbki	ALTIUS
5.	Kaczorek Mateusz	Gręzów	Lalkarz
6.	Laszczyk Justyna	Ruchenka	Błania P.L
7.	Matuszewski Krystian	Mińsk Mazowiecki	Kolonie Popielżyn
8.	Magierska Agnieszka	Siedlce	Damini
9.	Maksymiuk Barbara	Siedlce	IWA
10.	Plaskowska Anna	Mińsk Mazowiecki	Dakini
11.	Szczerbiński Marek	Kraków	Koci Pazur
12.	Wolański Jarosław	Siedlce	Pułaski
13.	Wrzosek Justyna	Siedlce	Burza
14.	Zagańczyk Krzysztof	Cegłów	Jesionowski

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH

„LIMES”

Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego
w Siedlcach

ogłasza

XLIV KONKURS LITERACKI

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach:

- - poezji – zestaw 5 wierszy lub poemat **do 15 stron
znormalizowanego maszynopisu**
- - prozy – mała forma prozatorska **do 20 stron
znormalizowanego maszynopisu**

TREŚĆ I FORMA UTWORÓW DOWOLNE

Za najlepszy utwór związany tematycznie z Siedlcami przyznana zostanie nagroda specjalna.

Oddzielnie rozpatrywane będą prace studentów, prosimy więc zaznaczyć to na kopercie informacją „Student”

Prace konkursowe, nigdzie nie publikowane i nie nagradzane, w 4 egzemplarzach maszynopisu, **opatrzone godłem, wraz z kopertą podpisaną tym samym godłem i zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora** (prace nie spełniające tych warunków zostaną pominięte), należy nadsyłać

do 31 marca 2021 r. na adres:

STUDENCKI OŚRODEK DZIAŁAŃ KULTURALNYCH „LIMES”

ul. 3 Maja 49

08-110 Siedlce

z dopiskiem „XLIV Konkurs Literacki”

Ogłoszenie werdyktu Jury powołanego przez organizatora i rozdanie nagród odbędzie się jesienią 2021 r.

Konkurs odbywa się pod patronatem
PREZYDENTA MIASTA SIEDLCE
przy współpracy z Instytutem Językoznawstwa i Literaturoznawstwa
UPH w Siedlcach

Nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane
w pokonkursowym wydawnictwie zwanym.

Zapraszamy do udziału!